

## Kalendarium życia

- 1917 (18 X) - narodziny w Wielkim Kacku k/Gdyni
- 1917 (21 X) - chrzest św.
- 1929 (IX) - I Komunia św.
- 1931 – 1939 - nauka w Niższym Seminarium w Górnej Grupie
- 1939 (5 X) - obłóczyny i oficjalne rozpoczęcie nowicjatu
- 1940 (25 I) - internowanie wraz z innymi mieszkańcami w Domu Misyjnym w Chłudowie
- 1940 (22 V) - aresztowanie i przewiezienie do Fortu VII w Poznaniu, a następnie do obozu koncentracyjnego w Dachau
- 1940 (2 VIII) - przeniesienie do obozu koncentracyjnego w Gusen
- 1940 (8 XII) - ponowny powrót do obozu koncentracyjnego w Dachau
- 1941 (25 I) - męczeńska śmierć
- 2003 (17 IX) - początek procesu beatyfikacyjnego
- 2008 (23 IV) - zakończenie procesu beatyfikacyjnego na poziomie diecezjalnym

## **Kleryk nowicjusz Leon Łukasz Hirsz SVD (1917 - 1941)**

Leon Łukasz Hirsz urodził się 18 października 1917 r. w Wielkim Kacku koło Gdyni. Ojciec był rzemieślnikiem – murarzem, zaś matka zajmowała się domem i wychowywaniem siedmiorga rodzeństwa. Leon wzrastał w spokojnym zaciszu domowego ogniska, pełnym ciepła i szacunku dla świętości. Tutaj rodziło się jego powołanie oraz kształtowała się jego osobowość. De facto marzeniem matki było, by któraś z jej dzieci zostało w przyszłości kapłanem. Leon zawsze chciał służyć Bogu, z początku jako ministrant przy ołtarzu, a później zapragnął sprawować święte obrzędy. Uczył się kochać Boga i z Nim obcować na modlitwie. W 1929 r. przystąpił do I Komunii św. w swoim rodzinnym kościele. W 1931 r. wstąpił w szeregi wychowanków Misyjnego Zakładu Księży Werbistów w Górnej Grupie, które miało przygotować swych podopiecznych do przyszłego życia zakonno – misyjnego w Zgromadzeniu Słowa Bożego. Nie miał żadnych problemów przy wstąpieniu do Niższego Seminarium w Górnej Grupie, ponieważ jego rodzice pragnęli, by ich syn został przyszłym misjonarzem.

Leon cenił sobie samotność. Miał bowiem spokojny, niekrzykliwy charakter oraz szczególne poczucie humoru. Współbracia z nowicjatu wspominali go jako człowieka, który był ceniony i lubiany. W towarzystwie pokazywał się jako kulturalny, zrównoważony i grzeczny chłopak. Był zafascynowany kulturą i literaturą, która wpłynęła na kształtowanie się jego charakteru. Po prostu lubił czytać książki, zwłaszcza o tematyce religijnej. Nauka nie sprawiała mu żadnych problemów, gdyż był uczniem obdarzonym nieprzeciętnymi zdolnościami umysłowymi i manualnymi. Z łatwością radził sobie z naukami humanistycznymi i ścisłymi, jak i też pokazał się jako utalentowany kreślarz, muzyk oraz pisarz. Do tych zdolności Leon dodawał wielką pracowitość, co wróżyło mu na pewno świetlaną przyszłość. Ponadto był mocno przywiązany do rodziny. Regularnie wysyłał listy do rodziny, informując, że znajduje szczęście, krocząc drogą powołania zakonno – misyjnego w Zgromadzeniu Słowa Bożego.

W 1939 r. zdał egzamin maturalny, po czym postanowił wstąpić do nowicjatu w Chłudowie. Uroczyste przyjęcie do nowicjatu i obłóczyny musiały zostać przesunięte. Urząd Gminy w Chłudowie wydał nakaz ewakuacji całej wspólnoty w kierunku Warszawy. Po przejściu frontu, grupa uciekinierów postanowiła powrócić do Chłudowa. Obłóczyny nastąpiły 25 października 1939 r. i w ten sposób Leon przyjął szatę zakonną, a tym samym rozpoczął kanoniczny nowicjat. Niedługo po tym wydarzeniu władze niemieckie

przeprowadziły obowiązkowy rejestr wszystkich mieszkańców Chludowa. W tym czasie Leon opowiedział się za katolicyzmem i polską narodowością, co w konsekwencji zadecydowało o jego późniejszym wywiezieniu do obozu koncentracyjnego. Po przeprowadzeniu rejestru nie mógł się już swobodnie poruszać, gdyż musiał otrzymać przepustkę od miejscowego sołtysa powołanego z ramienia niemieckich władz. To on kontrolował przyjazdy obcych do klasztoru i rozmowy z jego mieszkańcami. Często też wspólnota była odwiedzana przez oficera SS Franza Wolfa, którego nadzorowi podlegał klasztor. Chociaż istniało zezwolenie władz zakonu, by nowicjusze wyjechali do swoich rodzinnych domów, to Leon zdecydował się kontynuować swój nowicjat.

25 stycznia 1940 r. internowano wszystkich mieszkańców Domu, przywieziono również 40 księży z Poznania i okolic. W tym samym dniu gestapo aresztowało magistra nowicjatu, o. Ludwika Mzyka SVD, którego następnie zamordowano w Forcie VII w Poznaniu. To wydarzenie towarzyszyło Leonowi na wszystkich etapach jego dalszego męczeństwa i pomogło znosić prześladowanie. Choć życie internowanych było bardzo ciężkie, zaś sytuacja żywieniowa i ekonomiczna tragiczna, to plan nowicjatu przebiegał bez większych zmian. 19 maja 1940 r. drugi kurs nowicjatu złożył w trybie przyspieszonym swoje pierwsze śluby zakonne, gdyż przełożeni zakonni otrzymali już informację, że internowani będą wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Dachau. I tak się też stało. 22 maja Leon Hirsz wraz z pozostałymi współbraćmi został przewieziony do Fortu VII w Poznaniu, a stąd przetransportowany w bydłowych wagonach do obozu koncentracyjnego w Dachau. Tutaj figurował jako numer 11456. Tuż po przybyciu do obozu rozpoczęła się dwumiesięczna kwarantanna obozowa wypełniona karnymi ćwiczeniami, nieludzkim sportem, wielogodzinnymi apelami, nauką niemieckich i obraźliwych piosenek. Cel był jeden – złamać i odebrać uwięzionym ludzką godność.

2 sierpnia 1940 r. Leon został przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Gusen. Tutaj otrzymał numer 6280. W tym czasie Gusen był najgorszym obozem zagłady, gdyż dozorcami uczyniono kryminalistów, którzy mieli za cel wyniszczyć katolicką inteligencję. Poza tym obóz ten był jeszcze w budowie, dlatego warunki mieszkalne były gorsze niż w Dachau. W czasie deszczu woda dostawała się do środka, odzież była często wilgotna, co utrudniało zachowanie higieny. Leon został przydzielony do robót kanalizacyjnych. Z pozoru niewinne kopnięcie kapo w nogę Leona przyczyniło się późniejszym czasie do powstania ropiejącej rany.

Za murami nazistowskiego obozu otoczonego drutami pod wysokim napięciem, nękanymi przez obozowych oprawców, przymierający głodem i wycieńczony ciężką pracą –

podjął się odprawiać nieustanną nowennę do Matki Bożej, prosząc o jej nieustanną opiekę. Starał się zachować silną wiarę i umacniać także innych współwięźniów, prowadząc ich wśród cierpień do Boga. Należał do grupy kleryków, którzy starali się przygotować innych osadzonych w obozach do sakramentu pokuty i pojednania. Podjął się także innego trudnego zadania, które w tamtejszych warunkach można by uważać za swoistego rodzaju heroizm. Mianowicie, razem z innymi współbraćmi wyręczał słabszych współwięźniów w noszeniu ich kamieni. Musiał wtedy nieść jeden swój i drugi więźnia, któremu pomagał. Do tego w dniu imienin wydzielał kawałek chleba ze swojej i tak głodowej porcji, a następnie dawał solenizantowi, jako imieninowy prezent.

8 grudnia 1940 r. Leon Hirsz został powtórnie przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Tym razem otrzymał numer 22054. Znowu został przeznaczony do ciężkiej pracy. Głód, wycieńczenie, brud sprawiły, że organizm nie potrafił przeciwstawić się jeszcze nie wyleczonej chorobie. Choć regularnie chodził na rewir, by opatrywać ranę, niestety efekt był znikomy. W styczniu 1941 r. został przyjęty na rewir, ale już nie był w stanie walczyć z chorobą. Oczekiwał już tylko śmierci. 25 lutego 1941 r. o godz. 15.10 Pan powołał go do siebie. Śmierć Leona Hirsz była cicha i bez rozgłosu. Nikt nie wiedział, co się z nim dzieje. Choć izbowy zasadniczo nie informował nikogo z przyjaciół zmarłego, tym razem postąpił inaczej. Podeszedł i powiedział: - *Twój przyjaciel zmarł.*

Pamięć o Słudze Bożym Leonie Hirsz jest ciągle żywa w licznych świadectwach współbraci ze Zgromadzenia Słowa Bożego. W Polskiej Prowincji traktuje się Leona Hirsz wraz z innymi klerykami pomordowanymi w obozach koncentracyjnych jako męczennika za wiarę, ponieważ był aresztowany i prześladowany, przynależał do stanu duchownego i był kandydatem na przyszłego misjonarza. Ojciec Jan Chodźdło SVD, wychowawca i ojciec duchowny nowicjuszy w Chłudowie w czasie wojny, w 1941 r. następująco wyraził się o wszystkich klerykach i nowicjuszach, którzy w tym czasie ginęli w obozach Dachau i Gusen: *Bóg chce świat odnowić, a niebo napelnić świętymi. Stąd szuka sobie ofiar czystych, niewinnych, pełnowartościowych, całkiem do Baranka Bożego podobnych. Takimi barankami niewinnymi są nasi klerycy. Ich wybrał sobie Bóg, by Jemu złożyli ofiarę życia na zadośćuczynienie za grzechy świata i dla wyproszenia błogosławieństwa i łaski.*